ROK IX

OREDOWNIK.

Nr. 74.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadesłać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Jana i Pawła mm.
Jutro: Władysława króla

Poznań, Czwartek 26 Czerwca 1879.

Wschód słońca 3.39, zach. 8.25.
Długość dnia 16 god. 46 min

Poznań, 25. czerwca.

— * **Zamieszczona** poniżej korespondencya stawi czytelnikom naszym znowu przed oczy, jak ważne i częste zachodzą przypadki, w których nasze warstwy średnie tak po miastach, jak po wsiach muszą być świadome swych obowiązków obywatelskich, jeżeli nie mają przez własne niedopatrzenie się, przez niedopilnowanie się, własnych interesów na szwank wystawić.

Piszą nam bowiem, co następuje:

Z Jaraczewa, 22. czerwca.

W roku 1876. została urządzona przy tutejszej szkole katolickiej trzecia klasa. Ponieważ biedne nasze miasteczko nie było w stanie płacić pensyi trzeciemu nauczycielowi, wzięła więc ten obowiązek na siebie rejencya, pod tym jednakże warunkiem, iż jej będzie przysługiwało prawo oboru i każdorazowy trzeci nauczyciel musi być ewangielickiego wyznania.

Ówczesny dozór szkoły, do którego pp. Kl., F. i M., należeli, zaprotestował uroczyście przeciwko temu. Przeszedł wszystkie instancye: pisał do rejencyi, kolegium szkolnego, do ministerstwa, lecz od wszystkich odebrał odpowiedź: że, jeżeli miasto chce mieć nauczyciela katolika, to musi go swoim kosztem utrzymać.

Pierwszym z nauczycieli w ten sposób nasłanych był pan Sch., przy którego instalacyi nie tylko, że dozór szkólny nie był obecny, ale i wokacyi jego nie podpisał, chcąc tem pokazać, że nauczyciela ewangielika nie przyjmuje. Pan Sch., po trzechletnim, niefortunnym pobycie, widział się zmuszonym nasze miasto opuścić. W czasie tym obrano nowy dozór szkólny, składający się z p. R., p. B. i gospodarza L. z pobliskiej wioski Chytrowa, rejencya zaś przysłała nam znowu nowego nauczyciela. Przy instalacyi jego przytomny członek dozoru p. B. odmówił podpisu wokacyi; później jednakże widząc, że p. R., skłoniony podobno przez tutejszego burmistrza, wokacyą podpisał, dał się również do tego nakłonić! Tylko zacny nasz gospodarz L. miał tyle rozumu, że wspomnionej wokacyi nie podpisał, gdyż przez to zniszczyłby tyloletnią pracę dawniejszego dozoru szkólnego, bo nasza katolicka szkoła byłaby wreszcie za zgodą całego dozoru przybrała charakter symultanny. Wspomnieć jeszcze muszę, że jeden z nich przy oborze dozoru szkólnego przed czterema laty dał głos na nie swojego.

Z sprawą, przez naszego korespondenta opisaną, biorąc ją ogólnie, ma się dzisiaj rzecz tak, że się da bronić prawie w ten jedyny sposób, jak ją w Jaraczewie obronił członek dozoru szkólnego gospodarz Ch. z Chytrowa, to jest: przez dopilnowanie, żeby nie dać zezwolenia na to, czego władze wymagają, gdy w naszem przekonaniu jest to dla nas z szkodą, i my mniemamy, że mamy za sobą jeżeli nie pisane prawo w zupełności, to w każdym razie słuszność i sprawiedliwość.

Kto ma szkołę utrzymywać? — jest to kwestya dotąd w Prusach prawnie nie rozwiązana. Powszechne Prawo krajowe, tak zwany landrecht, nakłada obowiązek utrzymywania szkoły wyłącznie na gminy. Konstytucya pruska natomiast nakłada ten obowiązek prócz gmin także na rząd i to w tych przypadkach, gdy gminy nie są w możności o własnych funduszach szkoły utrzymać. Landrecht i konstytucya zastrzegają wyraźnie szkołom charakter wyznaniowy, i ani tu, ani tam, nie ma żadnego przepisu, ażeby wolno było rządowi wpływać w jakim bądź kierunku na zmianę lub ograniczenie wyznaniowego charakteru szkoły — za to, że rząd też coś grosza z swej szkatuły do jej utrzymania dopłaca. Tak przed, jak po zaprowadzeniu konstytucyi aż do 1872 r. trzymało się pruskie ministerstwo oświecenia tej praktyki, że szkoły symultanne były zaprowadzane tylko w wyjątkowych przypadkach i nigdy bez zezwolenia duchownych i ojców rodzin. Dopiero gdy z r. 1872 został p. dr. Falk ministrem, zamieszało się wszystko.

Osobnego prawa szkolnego dotąd nie ma. pan minister reguluje dziś wszystkie stósunki szkolne osobnemi rozporządzeniami, w których się nikt zasady stałej nie doszuka. Jedni idą z skargą do władz i znajdują uznanie; drudzy o to samo się skarzą i przepadają. Czemu władze w jednych przypadkach inaczej i w drugich inaczej postępują, to do dziś jest zagadką, która dopiero z ustąpieniem p. dr. Falka się rozwiąże.

Jakże więc bronić szkół?

Gdy na drodze instancyi, a więc przez zażalenia do rejencyi, do ministerstwa, do sejmu, nic wskórać nie można, nie pozostaje dziś nic innego, jedno to, co zrobił dzielny gospodarz L. z Chytrowa, a czego drudzy dwaj członkowie dozoru szkólnego—zapewne też zacni obywatele miasta Jaraczewa, nie zrobili, — to jest: na nic nie dawać podpisu! Gdy się stósunki zmienią,—a p. dr. Falk nie będzie przecie wieczysty — wtedy przynajmniej nie będą nam mogli tam, gdzieśmy się nie podpisali, powiedzieć: Musicie utrzymywać nauczyciela ewanielickiego, boście się na niego przed kilku laty sami podpisali!

Smutna to rzecz, że urzędnicy takie wpływy wywierają na członków dozoru szkólnego. Jestto dowodem nie upadku naszego mieszczaństwa, uchowaj Boże, bo dawniej działo się gorzej, aniżeli dzisiaj, tylkośmy o tem sami nie wiedzieli. ale dowodem słabości naszej, dowodem, jak mieszczaństwo mało ma jeszcze wprawy w politycznej obronie interesów swoich.

Członek dozoru,—jeżeli dał się przez burmistrza nakłonić do podpisu,—to źle, ale czy to dobrze było, że obywatele Jaraczewa wybrali do dozoru szkólnego z grona swego obywateli, z których o jednym wiedzieli, że oddał głos przy wyborach na nie swojego?

Wybory do dozorów szkólnych odbywają się co trzy lata. Niechaj więc obywatele Jaraczewscy dopilnują swego czasu obowiązku i niechaj wybiorą z pośród siebie takich, na których się później nie będą potrzebowali po pismach publicznych skarzyć.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Ks. Walenty Śmigielski wyszedł 18. bm. z więzienia w Ostrowie, w którym 200 dni przepędził. Teraz też dopiero biedne mógł — jak piszą do „Kur.“ — p. Dobrogjoski z Drożdżyn odebrać kancyą 10 tysięcy mrk., które w lipcu r. z. w sądzie w Kępnie za ks. Śmigielskiego był złożył. Sąd apelacyjny w Poznaniu bowiem tylko pod tym warunkiem wtedy na chwilowe wypuszczenie uwięzionego zezwolił, że złożona kaucya nie prędzej wydaną będzie, aż ksiądz całą karę wysiedzi lub spłaci.

Swarzędz, 23. czerwca. Dzięki staraniom naszego pasterza w parafii naszej mimo kulturkampfu niejedno zie wykorzenione zostało. Publiczne w imieniu obywatelstwa składam także podziękowanie naszemu panu nauczycielowi Wolińskiemu, który wiele podjął prac nad wychowaniem dzieci naszych na chwałę Bożą i pożytek ludzi. Zaprowadził nam w kościele naszym piękny śpiew, który przy towarzyszeniu muzyki serca nasze w każdą uroczystość tembardziej do Boga zbliża. Prócz pana W. mamy przy szkole tutejszej jeszcze trzech nauczycieli i to wszystkich trzech młodych, którzy niedawno do nas zawitali. Ci panowie także na mszą świętą regularnie uczęszczają. Lecz jakiż ich przykład z tego dla tej młodzieży, która jest powierzona ich pieczy? Opowiadają sobie parafianie smutne rzeczy, o których się tu nie będę rozpisywał, by „Orędownika“ nie wystawiać na nieprzyjemności; powiem tylko, że wszyscy bolejemy nad tem bardzo.

Utrzymała się u nas wprawdzie dotąd szkoła katolicka i to staraniem naszego ks. proboszcza, który stanął w jej obronie przed radzcą rejencyjnym, który w tym celu przed kilku laty zjechał do Swarzędza, kiedy niejeden z naszych nie miał odwagi jej bronić. Mamy więc szkołę katolicką, ale nie mamy przy niej nauczycieli? Jeżeli parafianie będą się tak dalej skarżyli na ich zachowanie się, to w końcu trzeba się będzie udać do Rejencyi, by zajrzała w tę rzecz, czy się u nas nie dzieją takie rzeczy, lub podobne, jak w rejencyi opolskiej. A dałby Bóg, aby te słowa, które piszę, upomniały tych panów i naprowadziły na inną drogę, byśmy byli z nich zadowoleni, a dzieci nasze miały prawdziwy przykład. Są tu w mieście wprawdzie tacy ludzie, których bawi ich postępowanie, ale niech nie myślą, żeby to innych bawiło, i lepiej będzie, że się młodzi panowie namyślą, a z tego my ojcowie, którzy im dzieci w naukę powierzamy, będziemy się szczerze cieszyli. Co się u nas czasem w kościele dzieje, to osobno podaję do Redakcyi, i Redakcya niech sama osądzi, czy nie mam racyi, a jeżeli mam, to proszę korespondencyą moją zamieścić.

Wągrówiec, 23. czerwca. W dniu wczorajszym odbyło nasze Towarzystwo Przemysłowe doroczną wycieczkę do królewskiego boru, a jak to na sztandarze złotemi wypisano literami, prawie wszystko do samego końca w zgodzie i przyzwoicie się bawiło. Nie mała w tem zasługa całego zarządu jak i własnej policyi, którąśmy z grona naszego wybrali, a która bez pałaszy ład piękny utrzymać umiała. Oddać trzeba sprawiedliwość i rzeczywistej policyi, że ta, towarzysząc nam od samego lokalu aż na miejsce i z powrotem,—zachowała się z taktem, a usuwając grzecznie nieproszonych gości, nie pozwoliła zabawy zamącić. Koniec w sto par wśród zieleni rozłożystych dębów wijącego się poloneza, przerwała z grzmotem połączona burza, już od rana przewidziana, bo ciepłomierz o 7 godz. 20 stopni w cieniu okazywał. Lecz, jak to w Polakach, — natura twarda, a duch ochoczy, — to też po główny deszczu, od tak dawna zresztą w naszych stronach upragnionym, pary wesołej młodzieży w raźnych pląsach doczekały się pogody. Sprowadziła ona też liczniejszych gości, a między nimi szanownego ks. proboszcza Bukowieckiego z dwoma wikaryuszami, którzy nam nowy dali dowód, że kapłan polski od kołyski do grobu nas nie odstępuje, podziela nasz smutek i radość.

Zaznaczyć wypada pięknie wykonane śpiewy na cztery męzkie głosy pod kierunkiem p. Wojteckiego, a to tem więcej, że go wykonali przemysłowcy od warsztatu. Inteligencya nasza, jak wszędzie, tak i tu się — niestety — usuwa. Nie chodzi o samą majówkę i zabawy, ale o główny cel towarzystwa,—o pobudzenie rzemieślników do podniesienia przemysłu. Kto go ma podnieść, jeśli ludzie z nauką się usuwają? Towarzystwo nasze Przemysłowe, pod energicznym kierunkiem

obecnego prezesa aptetarza p. Kubickiego, na dobre zaczyna wchodzić tory, a choć niejeden to i owo ganił, dziś do innych przychodzi przekonań. Lecz obowiązkiem naszych wykształceńszych przemysłowców popierać gorliwość prezesa, boć ma on i swoje zajęcie w handlu drogeryjnym, jaki prowadzi, a gdyby nie znalazł poparcia, to siły jego wyczerpać się muszą i będzie zniewolonym ustąpić, nie mogąc własnego dobra na szwank narażać. Tak łatwo obrażające się ambicyjki i koteryjne partye, na uboczu zostawić należy i dla ogólnego dobra niejedno wybaczyć, dając tem dowód rzeczywistej, nie zaś urojonej wyższości.

Wracając do majówki, wspomnieć jeszcze wypada o muzyce pp. Drzewieckich z Prusiec. Są oni rzadkością pomiędzy Polakami. Rodzina cała, z kilkunastu głów się składająca, jest muzykalną. Wszystkie czy to polskie, czy niemieckie zabawy, bez nich się nie obędą. Grają w Rogoźnie, w Wągrówcu i wszystkich okolicznych miastach; grają w pałacach i chatach wieśniaczych i doskonałe ztąd mają utrzymanie. To też dziękując Bogu, grywają bezpłatnie na uroczystych nabożeństwach w okolicznych kościołach i w miejscowym kościele.

Majówka skończyła się, jak wszystkie; przy odgłosie muzyki i świetle lampionów wróciliśmy do miasta. Mamy nadzieję, że panowie członkowie równie licznie zbierać się będą na posiedzenia, jak na majówkę, by się nie nazywało, że tylko o zabawach myślimy, że nie widząc grożącego nam niebezpieczeństwa ze strony konkurującego przemysłu, o własny niedbamy.

Wkrótce obchodzonym tu będzie 50letni jubileusz urzędowania nauczyciela p. Maldra, który lat 48 w samym Wągrówcu uczy i trzecie już wychowuje pokolenie. To też liczni, a wdzięczni uczniowie, proponują także udział Towarzystwa Przemysłowego w mającej się odbyć uroczystości.

(*O*) **Gniezno,** 24. czerwca. Urządzona wczoraj Sobotka wraz z rzucaniem wianków na jeziorze „Jelonek" udała się bardzo dobrze. W zabawie samej uczestniczyło bardzo wiele osób. Spokojna zwykle szyba wody „Jelonka", w której przezroczach kąpie się Gniezno z swemi wieżami, przedstawiała wspaniały widok, kiedy na jezioro wypłynęło kilka gondoli oświetlonych lampionami, uwijając się pomiędzy słupami światła tworzonego przez palące się beczki i śród palonych nad brzegiem jeziora rakiet i sztucznych ogni z muzyką i śpiewami. Prawdziwie magiczny to sprawiało widok dla licznie zebranej a ciekawej publiczności na przeciwnym brzegu jeziora.

Komu przypada zasługa urządzenia tej zabawy, której już dawno nie widziało Gniezno, dowiedzieć się trudno, gdyż kurenda wysłana przez komitet w skromności swej nie wyjawia żadnego nazwiska. Dobrze by tylko było, aby urządzający zabawę więcej zajęli się śpiewem, który tak mało pielęgnujemy, choćby śpiew polski mógł się tak wiele przyczynić do podniesienia rodzimego życia towarzyskiego! Śpiew to właśnie słaba strona naszych rzemieślników i Towarzystw przemysłowych, czego poniekąd i wczorajsza zabawa znowu była dowodem — a przecie to rzecz jasna, że nie można się niczem popisać, jeśli nie przyłożysz do tego pracy pilności i nie wyrobisz w sobie poczucia potrzeby.

Przecież ta ostatnia uwaga niech będzie tylko nawiasowo powiedziana, gdyż zresztą zabawa się powiodła a z czasem doświadczenie jeszcze niedostatki wygładzi, a co dziś piękne, w przyszłości będzie czarujące. Dość na tem, że Sobotka i wianki i u nas mogą się upowszechnić przy dobrych chęciach — jako zabawa ludowa.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Pisaliśmy już, że Centrum tylko pod pewnemi warunkami na nałożenie ceł finansowych, mających napełnić próżną kasę cesarstwa, się godzi. Otóż warunki te są następujące: 1) dodatki składane przez związkowe państwa, do kasy cesarstwa, będą zatrzymane, a dochody z ceł i z podatku na tytoń będą rozdzielone, o ile przewyższać będą obecne dochody, pomiędzy związkowe państwa, wedle liczby ich ludności. 2) Niektóre cła, które się w rozprawach parlamentu wskaże, będą tylko do r. 1881 nałożone. 3) Wszystkie nadwyżki z dochodów celnych, któreby się po pokryciu niedoboru w pojedyńczych państwach pozostały, będą obrócone na ulgi w podatkach.

Warunki te, jak wiadomo, nie podobają się księciu Bismarkowi, który w skutek tego prowadzi układy z posłem Benningsenem, chcąc sobie mniej wymagalnych liberałów pozyskać. Liberali żądają bowiem tylko, ażeby cła od kawy i soli były corocznie oznaczane, i żeby nadwyżki z celnych dochodów były przekazywane związkowym państwom.

O ulżenie podatkującym liberali się nie troszczą.

— Cesarz przybył do południa 23. b. m. w dobrem zdrowiu do Ems, witany uroczyście przez władze, duchowieństwo i publiczność. 1200 szkolnych dzieci tworzyło szpaler przez ulice, przez które cesarz z dworca kolejowego przejeżdżał.

— Któżby uwierzył, że minister Falk nie zezwolił na mianowanie posła Aug. Reichenspergera, prezesem stowarzyszenia, zajmującego się budową od wielu wieków zaczętej katedry kolońskiej, dla tego tylko, że poseł ten jest gorliwym katolikiem i członkiem Centrum?

A jednak święta to prawda, jak również prawdą jest, że były minister skarbu Camphausen, nie chciał do narodowej galeryi zakupić sławnych obrazów Overbecka, dla tego tylko, że mistrz ten był katolikiem. I wszystko to dzieje się niby gwoli oświaty ludu, za którą rząd tak gorliwie z Kościołem walczy.

— Zauważano, że książę Gorczaków przejeżdżając przez Berlin do wód, nie odwiedził wcale księcia Bismarka i wnioskują z tego, że stósunki Moskwy z Niemcami nie muszą teraz być najlepsze. Zresztą Gorczaków nie cierpi Bismarka za to, że go po kilka razy zręcznie wyprowadził w pole.

Sprawy wschodnie. Wedle telegramu nadesłanego z Sarajewa, znany przewodnik muzułmanów Hadżi Loja, uciekł z tamtejszego więzienia 17. bm., spuściwszy się z okna szpitala po prześcieradłach. Ponieważ Loja ranny w nogę chodzi jeszcze o krukwiach, więc słusznie przypuszczają, że miał w ucieczce wspólników. Loja chciał się udać do Nowego-Bazaru, by tam przeciw Austryakom szerzyć zaburzenia, ale przytrzymano go schronionego w krzach nad brzegiem Miljaki.

— Donoszą z Kairu, że wicekról egipski nie zgodził się na żądanie Francyi i Anglii ustąpienia z tronu, i odesłał państwa te z ich żądaniami do sułtana, który jest nominalnym panem Egiptu. Do żądań Francyi i Anglii przyłączyły się Niemcy i Austrya, a konsulowie tych państw udali się do Kairu, by żądania te poprzeć. Wedle wiadomości austryackiej „Pol. Corr.", nie tylko wicekról ma ustąpić, ale razem z nim mają być wydaleni z kraju młodzi synowie jego, Husein i Husan.

Francya. Wedle urzędowych wiadomości z Przylądka Dobrej Nadziei, książę Napoleon został zamordowany 1. bm. Dzicy obdarli ciało jego z rzeczy, ale nie tknęli medalika z Matką Boską i medaliona z portretami i włosami rodziców, jakie książę na szyi nosił, sądząc obyczajem dzikich, że to są amulety, tj. przedmioty zaczarowane. Zwłoki nieszczęśliwego księcia zabalsamowane, w pierwszych dniach lipca przywiozą do Anglii, gdzie obok ojca złożone będą.

Wiadomość jakoby młody książę mianował spadkobiercą praw swoich młodego księcia Wiktora Napoleona, nie zdaje się być prawdziwą. Natomiast prawo do francuzkiego tronu zostało dekretem senatu jeszcze w grudniu 1852 r. przekazane księciu Hieronimowi Napoleonowi, i jego potomkom, w razie gdyby cesarz umarł bezpotomnie lub dzieci jego pomarły, co właśnie obecnie zaszło. Rząd francuzki w razie, gdyby książę Hieronim w imieniu swojem lub nieletniego syna przyjął te prawa do francuzkiego tronu, przedstawi natychmiast Izbom ustawę, skazującą tych książąt na wygnanie z Francyi.

Ogólne jest mniemanie, że śmierć młodego księcia rozbije zupełnie stronnictwo cesarskie, gdyż wielu z cesarskich czekało tylko na dobrą sposobność, przerzucenia się do innych stronnictw lub rządu.

Izby powrócą 3. listopada do Paryża i będą nadal obradować w dawnych siedzibach swoich, tj. posłowie w pałacu Burbonów, a senatorowie w pałacu luksemburgskim.

Obrady nad szkólnemi ustawami ministra Ferrego, toczą się dalej tak zgiełkliwie, że niektórzy posłowie ultraliberalni nie wstydzą się naśladować głosów różnych zwierząt, byleby tylko zagłuszyć dobitne przemowy katolików i zachowawców. Trudno o surowszy sąd, jaki ci posłowie sami na siebie wydają, stając się podobnymi do ryczących bestyi.

— O śmierci księcia Napoleona pisze jego towarzysz porucznik Carey: Książe prosił o pozwolenie wyszukania dogodnego dla wojska obozowiska na dzień następny, dodano mu tedy 6 żołnierzy i 6 dzikich z przychylnego nam szcze-

---

„Szczur",

szkic z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Towarzystwo śniadające wypróżniło już pierwsze kielichy, gdy przybył doktór. — „Jakże się miewa pacyent pański?" zapytał kapitan.

„Doskonale, tylko że jeszcze jest cokolwiek słaby."

„Biedne dziecko", mówiła z litością miss (tj. pani) Aussen, „czy będzie się mógł czem posilić?"

„Zapiszę mu posiłek", — odrzekł doktór, spożywając sam kawał szynki.

— „Kapitanie", mówiła dalej dama, — „pozwól mi nakarmić chłopca!" Zaledwie to rzekła, spełniono jej życzenie, przyprowadzono malca, który poznawszy, że nic złego nie zamierzają z nim zrobić, okazał się śmielszym.

„Jak się nazywasz, mój chłopcze?" zapytała dama.

— Dick.

— Czy jesteś głodny Dicku?

— Troszkę.

— Tylko troszkę? zapytała powtórnie, napełniając mu talerz kurczętami, sałatą i innemi potrawami, ile tylko się zmieścić mogło; podała mu również nóż i widelec. Były to jednakże przedmioty, których użytku Dick nie znał, ukląkł on na ziemi i zaczął zajadać rękami, jak pierwszy Rodzic Adam. Nie miał również pojęcia o jedzeniu, jadł, mięszając wszystko razem, i nie zostawił ani odrobiny, oczy zaś jego żądały więcej. Ta sama ręka napełniła mu na nowo talerz, a Dick smacznie zajadając, przypatrywał się z podziwieniem małej, pierścionkami ozdobionej rączce. „Dla czego wszyscy słuchają tej pani", zapytywał sam siebie: „pewno i im napełni talerze przysmaczkami."

Po raz trzeci dano mu nową porcyą i z niemniejszym apetytem spoglądał na nią: „Gdybym był na twoim miejscu chłopcze," odezwał się doktor, schowałbym cokolwiek na jutro.

„Byłyś pan prawdziwym błaznem", odpowiedział Dick, gdyż chłopaki na pokładzie zjedliby panu już dziś wieczorem wszystko. Jutro już mnie tu nie będzie, a zatem muszę korzystać z czasu. Na taką filozofią towarzystwo kapitana Gilberta wybuchnęło szczerym śmiechem, a pani Aussen zapytała doktora, czy może dać chłopcu kieliszek szampana. „Niezawodnie, jednakże będzie on wolał kieliszek wódki lub araku."

— Wódki? — zapytała dama, — dziecko ma pić wódkę?

— Zobaczymy, odparł doktór; zrobiono tedy próbę, a Dick wypił kieliszek araku bez skrzywienia się nawet.

To bardzo dobre, powiedział, oblizując się; wyrażenie to zmniejszyło sympatyą damy dla niego, nie odezwawszy się już wcale, pozwoliła mu odejść. Jakto? Nie myślisz wcale podziękować chłopcze? zawołał kapitan.

Dziękuję Panu.

Nie mnie winieneś podziękować, lecz obecnej tu damie.

Dziękuję pani z całego serca.

Były to pierwsze uprzejme słowa, które Dick wymówił w swem życiu, — a Bóg wie, od kogo ich się nauczył.

Goście pozostali jeszcze na pokładzie do godziny szóstej po południu, a przy pożegnaniu zapomnieli już zupełnie o szczurze. Zaledwo jednakże na ląd się dostali, spostrzegła pani Aussen, jak malec biegł za nią ku wielkiemu niezadowoleniu towarzyszącego jej męża.

Pani, wołał Dick bez tchu prawie, — czy go pani kochasz? wskazując przytem po za siebie w stronę okrętu.

— Kogo? kapitana Gilberta?

— Tak, czy to kochanek pani?

— Ty niegodziwy włóczęgo, zawołał z oburzeniem gentleman, pójdziesz mi zaraz z oczu!

— Fred pozwól mu szczebiotać! — Nie mój Dicku, jestem mężatką, ten pan to mój małżonek, kapitan Gilbert jest naszym dobrym przyjacielem. Pewnego razu podróżowałam na jego

pu Basutów. O 7 i pół wieczorem 1. czerwca wyruszyliśmy do Itelezi, i czekaliśmy tam na Basutów, gdy ci jednakże nie przybywali, a książe się niecierpliwił, wyruszyliśmy na wzgórek Insalrana, zkąd przez całą godzinę rozpatrywaliśmy przez teleskopy okolicę. Nie dostrzegłszy nigdzie nieprzyjaciela, zstąpiliśmy ze wzgórza, do opuszczonej siedziby dzikich w dolinę, i wypoczęliśmy tam godzinę. Wspomniałem księciu, że czas wracać: „czekajmy jeszcze 10 minut“ odpowiedział. Nareszcie osiodłaliśmy konie i książę kazał siadać — ale w tej chwili spostrzegliśmy, że pobliskie pole kukurydzowe roi się od Zulusów, którzy na nas uderzyli. Rzuciliśmy się wszyscy do ucieczki, a kiedyśmy 130 metrów dalej przeprawiali się przez rzekę Donga, spostrzegliśmy konia księcia pędzącego za nami bez jeźdzca. Wysłani poźniej ułani na poszukiwanie księcia, znaleźli go w rowie o 100 metrów od kraalu, tj. opuszczonej siedziby dzikich; książę leżał nago na wznak. Z 17 strzał, które go dosięgły, 2 przeszyły go na wskroś, jedna trafiła go w oko. Twarz jego była spokojna, na piersiach miał medalik Matki Boskiej i relikwiarzyk. Obok księcia leżało dwóch zabitych strzałami żołnierzy. Ciało zmarłego zawinięto w koce i zrobiwszy z lanc ułańskich nosze, przeniesiono do Itelezi-Hill, zkąd zabalzamowane przewiezione będzie pod eskortą wojskową do Europy.

W całej kolonii angielskiej na Przylądku, panuje z powodu nagłej śmierci księcia wielki smutek.

Austrya. Wczoraj 24. bm. rozpoczęły się w całej Austryi wybory do Izby wiedeńskiej, które trwać będą aż do 12. lipca, bo tam szlachta, mieszczanie i włościanie obierają z wolna swoich posłów, na osobnych też terminach. W Galicyi mają nadzieję, że 50 obiorą posłów Polaków, których znaczenie w Izbie wiedeńskiej będzie tem większe, że od ich zachowania się zależeć będzie, czy wszyscy posłowie słowiańscy przegłosują Niemców i wyrobią sobie polityczne i autonomiczne swobody.

Moskwa. W Odesie aresztowano znowu wiele osób, a między niemi: sekretarza miejskiego Ghernata, sekretarza miejskiej Rady szkólnej Behmera, 2 nauczycieli z trzeciego gimnazyum, byłego nauczyciela Andrewskyego, szlachcica Szemiotta z dwoma dorosłymi synami, 6 studentów, jakiegoś faktora hotelowego, i wielu robotników od kolei żelaznej. 36 z tych nagle uwięzionych, wysłano bez sądu na zamieszkanie do mroźnej gubernii archangielskiej i w inne oddalone strony carstwa. Całą winą tych nieszczęśliwych ma być, iż nie zgadzają się z postępowaniem i rozporządzeniami rządu.

— Dnia 19. b. m. wyszedł z Odesy okręt, z blisko 1000 skazanymi, którzy po trzech miesiącach podróży, nigdzie nie przystając, mają być wysadzeni na dzikiej, bezludnej wyspie Sachalin, u wschodnich kończyn Sybiru.

W krótce wyślą tam okręt, skazanemi niewiastami naładowany.

— W br. przez Tomsk na Sybirze przechodzić będzie 10 tysięcy skazanych i ich rodzin idących na osiedlenie i do katorżnych robót w Aczyńsku. Skazanych pędzą pieszo, a z samego Tomska licząc, będą jeszcze w drodze przez rok cały. W tych dzikich, a niezmierzonych przestrzeniach, myśl i życie wszelkie zamiera.

— O nowej klęsce, jaka nawiedziła Moskwę, donoszą 23. bm. urzędownie w Chersonu: Nadmorskie pola wsi Koblewka i Adriaska są okryte olbrzymiemi masami chrząszczy, które morze na brzegi wyrzuciło. Poczyniono rozporządzenia celem wyniszczenia tych owadów. Tyle telegram. Przyznać trzeba, że trudno zrozumieć, jakim sposobem i zkąd morze mogło taką masę owadów nazbierać, i na brzegi rzucić. Wszakże dotychczas nikt nie słyszał, by się chrząszcze w morzu [illegible]!

Anglia. Okropna i zupełnie bezpożyteczna śmierć cesarzewicza Napoleona wywołała w Anglii wielkie oburzenie. Chcąc je zatem uciszyć, przeczytano w Izbie panów listy polecające, wydane przez rząd księciu, przed jego wyjazdem na Przylądek Dobrej Nadziei, w których rząd poleca gubernatorowi i naczelnemu wodzowi, by książę odbył kampanią przeciw Zuluzom tylko jako widz, a nie jako oficer w czynnej służbie. Lord Beaconsfield ubolewa, iż życie księcia w okrutny, a zupełnie nie pożyteczny sposób poświęconem zostało, składa zmarłemu uznanie wielkie; odwagi, a nieszczęśliwej cesarzowej słowa szacunku i współczucia w tak ciężkiej niedoli.

Dwory monarsze przywdziały z powodu śmierci cesarzewicza 14 lub 8dniową żałobę. Królowa odwiedziła wczoraj nieszczęśliwą cesarzową, której stan zdrowia i umysłu znacznie się polepszył.

— Rząd odmówił Izbie niższej bliższych objaśnień w sprawie egipskiej, zapewniając tylko, że Anglia i Francya zażądały, by zrzekł się tronu, a Niemcy, Austrya i Włochy żądanie to poparły. Niezadowoleni tem posłowie, chcą rozpocząć w sprawie tej rozprawy.

Meksyk. Donoszą z Nowego Yorku, że powstanie już przytłumione, a zbuntowany jenerał Negretta prowadzi układy, celem poddania się rządowi. Dla ustalenia rządu noszą się tam z projektem, przedłużenia władzy prezydenta jenerała Diaza.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 25. czerwca. Wianki tego roku udały się na Warcie, jak zawsze, świetnie. Łodzie rzęsisto oświetlone, rakiety, ognie bengalskie, zabawiały licznie zebrane tłumy publiczności. Tylko muzyka i śpiew niedopisały. Ale to nie wina „Stelli“, która z takiem zamiłowaniem zajmuje się „Wiankami“, tylko braku funduszów. Na przyszły rok zapewne „Stella“ pomyśli o lepszych funduszach, bo bez muzyki i bez śpiewu lepszego „Wianki“ będą traciły na uroku.

— * **W niedzielę,** dnia 29. bm. urządza Towarzystwo Młodzieży Kupieckiej w Parku Wiktoryi doroczną zabawę latową w połączeniu z loteryą fantową na dochód szkoły wieczornej tegoż towarzystwa. Osoby dobre, życzące towarzystwu i chcące się przyczynić choćby najmniejszym podarkiem do powyższej loteryi, uprasza się przesyłać odnośne przedmioty na ręce Wgo Wł. Jerzykiewicza ulica Wilhelmowska.

— * **Dnia 15. maja** złożył nasz ks. Kardynał Prymas Ojcu św., jako ponowną ofiarę świętopietrza z dyecezyi naszych, 20 tysięcy franków. Ojciec św. przyjął dar ten — jak się dowiaduje „Kuryer“ — z rozrzewnieniem, i rzekł: „Powiedz Twoim, że często powtarzam i ślę do Boga tę rzewną modlitwę: Racz Panie wszystkich dobroczyńców naszych wynagrodzić żywotem wiecznym. I Twoi mi są wtedy na myśli, bo są i w sercu. Dzielą się ze mną swem doczesnem mieniem, ja błagam Pana, by im wiecznem wynagrodził.“

Niech to nam będzie zachętą do objawienia Ojcu św. naszej wdzięczności i synowskiego przywiązania, w bliską uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła, w którą po wszystkich kościołach naszych zbiera się świętopietrze.

— * **W Jaraczewie** jest do obsadzenia miejsce sługi miejskiego i egzekutora, przynoszące stałej pensyi 200 mrk. rocznie, wolne pomieszkanie, użytek z ogrodu, i dochody za egzekucye. Meldunki przyjmuje magistrat tamtejszy aż do 15. lipca. Byli wojskowi będą mieć pierwszeństwo.

Z Pałuk, 22. czerwca. (W odpowiedzi). Nie wątpię wcale, że pp. obrońcy dozoru znają od dawna członków dozoru kościelnego, i że kochają drogi im klasztór, lecz miłość tę należy okazywać odpowiedniemi czynami.

Że parafia w ostatnich latach, tj. w latach 15 około 19,500 mk. na budowle złożyć musiała, nie zaprzeczam, i że składki, mianowicie w tych trudnych czasach, tem bardziej parafii w znaki się dają, jest niewątpliwem. Ubolewam właśnie nad tem, że dozór przez rozpoczęcie budowy bez pieniędzy, i przez niedostateczne poprzednie porozumienie się z reprezentacyą gminy ten tak wielki ciężar podwaja. Jasno i dobitnie to faktami wykazałem, panowie obrońcy nie mają zatem powodu uskarżać się na moją korespondencyą.

Co do rusztowania, to musi być wiadomo panom obrońcom, że sobie ludzie o rusztowanie głowy rozbijali, i czemu policya tylko to rusztowanie, a nie także i drągi telegraficzne przy ulicy usunąć rozkazała; na policyi można się o tem dowiedzieć szczegółowo. Że większa część parafii nie zupełnie była zadowolniona z takiej opieki nad kościołem, o tem miał Szanowny dozór sposobność przekonać się przy ostatnich wyborach.

Co się tyczy życzenia ks. Proboszcza, aby się posiedzenia dozoru nie u niego odbywały, wie dozór jako i obrońcy jego, iż akta wykazują, że ks. Proboszcz w czerwcu 1876 r. sobie życzył, aby posiedzenia się odbywały w biurze administracyjnem, gdy zaś administracya jeszcze w tym roku ustała, prosił ks. Proboszcz zawsze, żeby posiedzenia u niego się odbywały, lecz Szanowny dozór tylko się czasem przychylił do tych próśb. Zresztą jeżeli Szan. obrońcy zapewniają, że żywią dla ks. Proboszcza jak najlepsze uczucia, o czem ja powątpiewać nie myślę, tem lepiej, i dla tego o scenie, jaka zaszła przy wyborach dnia 27. kwietnia r. b. już nic wspominać nie będę.

O jakich doradzcach ks. Proboszcza, którzyby na swoję korzyść dozorem kierować chcieli, panowie obrońcy mówią, nie jest mi jasnem. Sądzę, że dozór kościelny powinien być pierwszym doradzcą Proboszcza w myśl Kościoła. Jeżeli zaś ma być mowa o innych doradzcach, którzyby na swą korzyść dozorem kierować chcieli, proszę te korzyści, jakie mają, wyświecić i pokazać, kiedy to na swą korzyść kierować chcieli.

Dosyć już na tem, nie chcę dalszemi sprostowaniami gościnności „Oręd.“ nadużywać, nadmienić atoli jeszcze muszę, że korespondencya moja z 5. czerwca przynajmniej ten dobry skutek miała, iż Szan. dozór był łaskaw 16. b. m. posiedzenie do ks. Proboszcza zwołać, i że członkowie w takiej liczbie się zebrali, iż posiedzenie ze skutkiem odbyć się mogło. Może później jeszcze co o tem napiszę, dziś kończę, zapewniając tych panów, którzy się może pierwszą moją korespondencyą czuli dotknięci, że chodziło mi i chodzi tylko o rzecz, a nie o osoby. Powtarzam raz jeszcze, że przyznaję, iż są ciężkie czasy, ale właśnie dla tego należałoby nam niejednego unikać.

Racibórz, 22. czerwca. Komunikacya na linii Racibórz, Koźle-Kandzierzyn, pociągów towarowych przywróconą została 9. bm., a na kolei raciborsko-rybnickiej i to pociągów osobowych 11. bm., pociągów towarowych zaś ma być w tych dniach przywrócona. Dnia 15. bm. Odra tak wezbrała, iż o 10 godzinie wieczorem stała woda w Odrze około 7 metrów wysoko, a ludzie mówią, iż od r. 1854. Odra tak wysoko nie stała, jak tą razą. Woda wystąpiła z łożyska i zalała wszystkie pola i wioski poniżej położone; miejscami mieszkańcy musieli się wynosić z swoich pomieszkań. U nas w Raciborzu obawiano się, aby powódź nie przybrała jeszcze większych rozmia-

---

okręcie z Liverpolu do Nowego Yorku, wtenczas okazał mi wiele troskliwości, gdy zachorowałam.

— Czy pani też czasem choruje? — zapytał chłopiec z wyrazem bolesnego zdziwienia.

— Niestety dość często, mój malcze; — aby ci zaś zarazem na pierwsze pytanie odpowiedzieć rzeczywiście, bardzo lubię kapitana Gilberta.

— Czyby to pani sprawiło przykrość, gdyby go coś nieprzyjemnego spotkało?

— Byłoby mi bardzo przykro, nie tylko gdyby jemu się coś złego stało, ale każdemu innemu.

— A gdyby mnie coś złego się stało, czy także i było to pani niemiłem?

— Z pewnością, biedny chłopcze. Słuchaj tylko Fred, jak naiwnie ten malec chce mi okazać swą wdzięczność. Można by mu dać stare ubranie po Karolu? Mam synka w twoim wieku, Dick,—dodała, gdy mąż jej skinął głową na znak przyzwolenia.

— Czy on także jada kurczęta?

— Z pewnością.

— Czy codziennie?

— To nie—odpowiedziała z uśmiechem dama. Odpowiedź ta uspokoiła Dicka, gdyż nigdy nie byłby uwierzył, że może być chłopiec tego, co on wieku, któryby codziennie kurczęta zajadał.

Zabrali tedy państwo Aussen chłopca z sobą do domu, w którym prawdziwe cuda mógł oglądać. Widział małego Karola i poszedł z nim do pokoju po obiecane mu rzeczy. Podziwiał on tam wspaniałe kobierce, oszklone szafy, kosztowne setkami prześlicznych drobnostek pokryte stoły. Gdyby Dick był kiedykolwiek słyszał o krainie rusałek, byłby sądził, iż się wśród nich znajduje. Dick atoli nie wiedział nic o rusałkach, czarnoksiężniczkach, o elfach, olbrzymach i karłach, którzy piękne zaklęte księżniczki i królewny otaczają. Pijanica, wychodzący z szynku, taczający się, któremu pieniądze z ręki wypadają, to było jedyne wyobrażenie, jakieby sobie Dick mógł był wyrobić o dobrych duchach. Olśniony tym widokiem spoglądał w około, i pierwszy raz w życiu uczuł coś podobnego do wstydu, gdy w jednem z zwierciadeł ujrzał się w postaci brudnego, obdartego chłopaka.

Obdarzony ubraniem i półdolarem, opuścił Dick dom państwa Aussen, zaledwo jednakże drzwi za nim zamknięto, obudziła się w nim nieufność i obawa, aby mu nie odebrano tych darów, uciekał więc co prędzej. Stojący na skręcie ulicy policyant, widząc chłopca uciekającego z paczką, sądził, że tu kradzież popełniona, wołał tedy, biegnąc za chłopcem. „Trzymajcie złodzieja! trzymajcie złodzieja!“ Naturalnie, że na tak prostej, głównej ulicy schwytano go w lot, i do najbliższego odwachu policyjnego odprowadzono.

(Dalszy ciąg nastąpi).

rów, ale od 16. bm. dał nam Pan Bóg dość piękne czasy, choć np. dzisiaj już po raz trzeci deszcz pada. Podczas tych kilku dni pięknych, ludzie nie wiedzą, co prędzej zacząć, czy siana suszyć, czy ziemniaki i ćwikłę obrabiać, bo ze wszystkiem bardzo pilno, a pogoda niestała. Ludzie pracowici mówią, że choćby dziesięć rąk mieli, toby jeszcze nie nastarczyli pracować, aby z pogody korzystać.—W lesie położonym niedaleko Raciborza a zwanym Obora, miała się usadowić jakaś banda opryszków, którzy mieli napadać na przechodniów i ich rabować. Gajowy nie miał tyle sił, by ich wypędzić, bo byli uzbrojeni w długie noże. Doniesiono o tem do p. radzcy ziemiańskiego (landrata), który naznaczył dzień 18. bm., aby z okolicznych wiosek Raciborza każda posłała kilku ludzi i tak wyruszyli wszyscy w 70 ludzi z żandarmami, obstąpili las, Oborą zwany, i schwytali 7 mężczyzn i jednę kobietę. Przekonano się jednak, że to byli prości włóczęgowie a nie zbóje.

— * **Submisye.** Celem wydania przez submisyą robót: ciesielskich, stolarskich, ślusarskich, blachnierskich, malarskich, szklarskich i kamieniarskich, wraz z dostawą materyału, przy budowie I i V fortu w Toruniu, odbędzie się termin tamże 30. bm. o 10 i pół do południa, w biurze fortyfikacyjnem. Oferty składać trzeba na każden fort z osobna i to na wszystkie roboty razem lub też na: 1) roboty ciesielskie wraz z materyałem, 2) ślusarskie i blachnierskie, 3) stolarskie, malarskie i szklarskie. Odpis warunków można otrzymać za przesyłką 3 mrk.

— Dyrekcya tutejszych wodociągów przyjmuje aż do 30. b. m. godz. 5 po południu piśmienne, na formularzach spisane, oferty na roboty mularskie i wylanie asfaltem, jako też na dostawę cegieł, cementu, wapna, piasku mularskiego i stopni granitowych, potrzebnych do wybudowania fundamentów pod gmach mający zamieścić maszynę wodociągową.

— Dnia 27. b. m. o godz. 5 po południu będą w tutejszym ogrodzie stowarzyszenia upiększania przy wrocławskiej żwirówce wydzierżawiane więcej dającemu drzewa owocowe.

— Piśmienne oferty na podjęcie robót około założenia wodociągów w nowym teatrze miejskim, można przesyłać do 30. b. m. 5 godz. po południu do biura wodociągów, gdzie też i formularzy do spisania ofert nabyć trzeba. Warunki tamże przejrzeć, lub za wynagrodzeniem 1 mk. w znaczkach pocztowych w odpisie otrzymać można.

— Celem wydzierżawienia drzew owocowych na żwirówkach pow. obornickiego, i to: na żwirówce z Poznania przez Rogoźno do Nakła, 1400 tereśni i 700 jabłoni, a na żwirówce z Rogoźna do Szamotuł 100 tereśni, 100 wiśni i 800 jabłoni, odbędzie się 1. lipca o godz. 11 przed połud. termin w Rogoźnie, w hotelu Kaubego. Warunki będą wyjaśnione na tymże terminie, dzierżawę trzeba zapłacić natychmiast.

Poczta Redakcyi.

W Pałuki: Tak będzie najlepiej, jak teraz jest. — Do Kcyni: Ależ to takie wesołe, żeśmy z ciekawością czytali, drukować jednak nie możemy, bo śmiechu byłoby za wiele. — Do Wągrowca: Wszystko w porządku doszło, odpowiedź poślemy.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 25. czerwca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible] kilogra[illegible] piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośled. [illegible]	[illegible]
Pszenicy	9	15	8	80	8	40
Zyta	6	15	5	80	5	60
Jęczmienia	6	30	5	80	5	55
Owsa	6	90	6	50	6	20

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 0,000 litrów cena wypowiedz. 50,90 mk., na czerwiec 50,90 mk., lipiec 50,90 mk., sierpień 51,30 mk., wrzesień 51,70 mk., październ. 50,30 mk., listopad-grudzień 48,30 mk.

Kapitały, z dnia 25. czerwca.

Poznańskie listy zastawne	98,00.
Poznańskie listy rentowe	98,25.
Austryjackie banknoty	175,75.
Rosyjskie banknoty	199,80.

Wrocław, 24. czerwca. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	18	70	17	20	16	10
żółta	18	—	17	—	16	—
Zyto	12	70	12	10	11	50
Jęczmień	13	80	11	60	10	90
Owies	12	40	11	70	11	—
[illegible]	15	10	14	—	13	—
Rzepik latowy	—	—	—	—	—	—
Lnica	19	—	17	—	15	—
Siemię lniane	26	—	24	50	23	—
Siemię konopne	18	50	17	—	15	—

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Nakładem Dr. Romana Szymańskiego w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.